№ 261. Kraków 14 Listopada — Sobota. Rok 1857.

CZAS

DZIENNIK wychodzi codzień rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach.

DODATEK miesię[illegible] wyc[illegible]nim dniem każdego miesiąca.

[illegible] NA DZIENNIK „CZAS“

w Krak[illegible]		*w Państwie Austryackiem* (pocztą)	
ro[illegible]	[illegible]	rocznie	złr. 20
[illegible]ie	[illegible]	półrocznie	„ 10
kwartalnie	„ 4	kwartalnie	„ 5
miesięcznie	„ 1 kr. 30	miesięcznie	„ 2

PRZEDPŁATA NA DZIENNIK „CZAS“ Z DODATKIEM

w Krakowie		*w Państwie Austryackiem* (pocztą)	
rocznie	złr. 26	rocznie	złr. 30
półrocznie	„ 13	półrocznie	„ 15
kwartalnie	„ 7	kwartalnie	„ 8

Na sam „Dodatek“ prenumerować niemożna.

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach.

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżaw itp. za opłatą:

Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. Do każdego inseratu załączone być winno 10 kr. za opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Bióra Expedycyi „Czasu“.

LISTY reklamacyjne nieopieczętowene nieulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

☞ Numer pojedynczy dziennika kosztuje 5 kr.

Kraków 13 listopada.

Dzienniki belgijskie przyniosły nowy skład gabinetu belgijskiego. Ustąpili dawni ministrowie: pp. De Decker, Vilain XIIII, Nothomb itd. weszli na ich miejsce, pp. Rogier, Frère, Tesch itd. Pierwsi byli ze stronnictwa katolickiego, drudzy ze stronnictwa liberalnego. *Kreizzeitung* powiada, że gabinet nowy składa się z samych *puros* stronnictwa liberalnego; my w nich widzimy nietylko *puros*, ale szefów owéj opozycyi, która z pomocą rozruchów majowych wywołała ostatnią kryzys w Belgii i zadała stanowczy cios konstytucyi belgijskiej.

Z przykrością przychodzi nam używać miana „katolickiego i liberalnego“ na oznaczenie dwóch tych stronnictw politycznych w Belgii. Powiedzieliśmy już nieraz, że oba stronnictwa są katolickiemi co do wyznania religijnego, a oba są liberalnemi co do zasad politycznych; projekt nawet gabinetu katolickiego, który wywołał ów *coup d'etat* liberalno-uliczny, nierównie więcéj oparty był na wolności, aniżeli prawo, którego bronili deputowani liberalni. To zdanie nasze któreśmy wypowiedzieli od samego początku, poparte zostało przez p. Guizota w znakomitym jego artykule ogłoszonym w tym przedmiocie przez *Revue des deux Mondes*. P. Guizot nie może być podejrzanym o stronniczość dla katolrków, a sądzimy że się zna dobrze na liberaliźmie. Lecz mówiąc o sprawach belgijskich musimy używać nazwy przyjętej w Belgii dla stronnictw politycznych będących z sobą w walce i różniących się co do środków rządzenia tym krajem. Różnica ta polega w obecnym przypadku na tem głównie, że stronnictwo katolickie obawia się środków rewolucyjnych i przed niemi się cofa, stronnictwo zaś liberalne jeżeli środków takich nie używa, to z pewnością chętnie bardzo z nich korzysta. Pierwsze widzi w rozruchach ulicznych anarchię i zgubę; dla drugiego ulica jest wyrazem opinii publicznej.

Organa prasy stronnictwa katolickiego w Belgii zarzucają gabinetowi p. De Deckera, że się podał do dymisyi; że ustąpił przed wyborami municypalnemi, które wypadły na korzyść stronnictwa liberalnego, a które jako odbyte w chwili rozognionych namiętności, niczego niedowodzą. Być może, że wybory te nie dowodzą niczego, a to pewna, że gabinet mówiąc konstytucyjnie, nie ma żadnego obowiązku przed niemi ustępować. Ale gabinet katolicki skoro nie miał odwagi lub siły przeprowadzić w Izbie projektu mając w niej większość za sobą, skoro uległ parciu ulicy i zażądał odroczenia Izb, a słabość swoją objawił zapowiedzią, że cofnie dyskusyę nad projektem, musiał ustąpić — przed czem mniejsza o to. Na widok takiej słabości, każde wybory byłyby przeciw niemu wypadły. Nie mógł się on ostać w obec Izby, w której lubo miał większość, żadnego projektu przeprowadzić nie mógł. Gdyby pozostał, byłby ministeryum malowanem. Nie mógł rozwiązać Izby i żądać nowego poparcia przez wybory, jakto niedawno w Anglii uczynił Palmerston, bo minister angielski protestował przed krajem przeciwko większości sobie przeciwnej, a p. De Decker miał większość przeciw komuż więc mógł był protestować? Gabinet katolicki ustąpić musiał.

Nowy gabinet odroczył Izby, i bezwątpienia je rozwiąże. Stanowisko jego z dzisiejszą Izbą jest niepodobne. Wybory za jego staraniem wypadną zapewne liberalne: bo w końcu powiedzą sobie wyborcy: na cóż popierać gabinet który chociaż mu damy większość, nie ma odwagi lub siły aby krajem rządzić!... Ministeryum katolickie podpisało sobie nietylko dymissyę ale nawet podpisało świadectwo niedołęztwa.

Lecz próżne są usiłowania aby cios od konstytucyi odwrócić. Niekonstytucyjném było zawiesić dyskusyę nad paragrafami prawa którego ogół przez większość był przyjętym; niekonstytucyjną dymisya gabinetu spowodowana bojaźnią ulicy, niekonstytucyjném będzie rozwiązanie Izb, dla tego że większość przyjęła prawo któremu mniejszość poddać się niechce, zgoła duch konstytucyi zgwałcony, chociaż litera może być ocaloną.

Prawda, że w konstytucyi belgijskiéj jest tylko litera, ducha niema. Podobny wypadek zdarzyćby się nie mógł w Anglii: bo też żadne ministeryum nie cofnęłoby się tam mając przeważną większość za sobą. Konstytucya angielska to wyraz instytucyj angielskich, a nie spisany arkusz papieru. W Belgii konstytucyonalizm jest tylko sztuką, prostym mechanizmem. Nie dziw też, że się w nim dzieją kuglarstwa. Czémże inném jest obecna zmiana ministerstwa?... Gabinet katolicki ustępuje, bo pewnych przywódzców liberalnych popiera ulica, przywódzcy ci zostają ministrami.... Houdin by powiedział: *Messieurs, le tour est fait!*..

Korespondencya Czasu.

Lwów 9 listopada.

(?) Spodziewam się, że dla czytelników waszych nie było nigdy rzeczą obojętną usłyszeć coś od czasu do czasu o scenie narodowéj we Lwowie, pozwólcie mi przeto i dziś o niéj pomówić. Miesiąc mija właśnie od rozpoczęcia przedstawień pod dyrekcyą pp. Smochowskiego i Nowakowskiego. W tak krótkim przeciągu czasu nie można było cudów dokazać i postawić scenę na téj stopie doskonałości, na jakiéj byśmy ją widzieć pragnęli. Lecz miło zawsze spostrzegać usiłowania szczere ze strony dyrekcyi, by jakiś przynajmniéj ciągle był postęp, zanim jéj się uda czyto z innych scen polskich ściągnąć aktorów, czy ukształcić z pomiędzy zgłaązającéj się młodzieży obojga płci kilka osób w zawodzie artystycznym. Publiczność nasza okazując bardzo wiele wyrozumienia w téj mierze, umie cenić i dobre chęci nowéj dyrekcyi teatru i trudność jéj położenia w obec tylu przeciwności, które do razu nie dadzą się przewalczyć. Wymagania jéj są też na dziś nie wielkie, a oczekując cierpliwie skutku pomyślnego, uczęszcza w takiéj liczbie na przedstawienia, że dochód z każdego wystarcza na pokrycie łożonych wydatków. Teatr, który w przeciągu minionych kilku lat poprzednich często tak bywał pusty, że ilość widzów nie dorównywała ilości aktorów na scenie, miewa ich dziś zawsze tyle, że nigdzie wiele miejsc pustych nie ujrzysz, a czasami był nawet zupełnie napełniony. Mamy niepłonną nadzieję, że publiczność nie ustanie w swéj gorliwości o scenę narodową i nadal będzie jéj życzliwie sprzyjać, ponieważ tym tylko sposobem zdoła wpłynąć na jéj ulepszenie i udoskonalenie, stawiając dyrekcyą w możności użycia najskuteczniejszych środków, aby zapełnić wszelkie główne role zdolnymi artystami, których będzie może trzeba dopiero podchować.

Zgłaszających się do zawodu aktorskiego nie braknie, i byle utworzono szkołę dramatyczną znajdzie się nie mało uczniów i uczennic. Są to atoli po największéj części osoby nie mające środków do utrzymania, którymby pomocy udzielić należało, nim nabędą potrzebnego do swego zawodu ukształcenia. Dziś chciałby każdy z nich, aby mu dyrekcya takiéj udzielała pomocy, co przecież jéj możność przechodzi. Tam, gdzie talent zaraz z początku widoczny najlepsze rokuje powodzenie, nie usuwa się od tego dyrekcya, i zamówiła już nawet nauczyciela estetyki dla przyjętych debiutantów i debiutantek, który rozpocznie w bieżącym tygodniu swe wykłady. Lecz ileż to razy trzeba długo czekać, nim wrodzony talent się rozwinie lub na jaw wyjdzie! Nie jeden z artystów, dziś słynnych nawet, obiecywał w początkach zawodu swego bardzo mało, a pracą zdobył sobie przecież późniéj zaszczytne stanowisko. A to właśnie dowodzi nam niezbędnéj potrzeby założenia szkoły dramatycznéj, w któréj mogłoby się ukształcić nowe pokolenie artystów.

Nie pisałbym wcale o tém, gdybym nie miał najzupełniejszego przeświadczenia, że publiczności naszéj idzie szczerze, o dobrą scenę narodową. Mamy tego dostateczne dowody. Stany krajowe wyznaczyły roczny zasiłek 4000 złr. na jéj utrzymanie, a śp. hr. Skarbek wystawiwszy swój gmach teatralny przeznaczył dochód ten z lat 10 na utworzenie funduszu emerytury dla artystów, którzy lat 30 wysługiwali. Nie godziłożby się jeszcze jeden krok uczynić, i to nader ważny, założeniem szkoły dramatycznéj, a przy niéj 10 przynajmniéj stypendyów dla uczniów lub uczennic, których talenta zasługują na udzielenie takiéj pomocy. Mówiłem w jednym z poprzednich listów moich, że obiecano już w części fundusz przynoszący rocznie 1200 złr. na taką szkołę, z czegoby można opłacić nauczycieli, a podniesieniem o 5% ceny biletów zebrałoby się powoli potrzebne na stypendya kapitały. Jedno i drugie atoli nie da się zaraz uskutecznić i może pójść w długą odwłokę, dla tego nasuwa się pytanie, czy nie ma innego środka? Gdzie na chęci nie braknie, znajdą się i odpowiednie celowi sposoby. Co pojedynczemu trudno, to rozłożone na wielu dokonywa się z łatwością, a ofiara przypadająca na każdego szczegółowo staje się tak drobną, że jéj nawet nie uczuje. Przypuśćmy np., że 500 ludzi majętnych, którym scena narodowa nie jest obojętną, zechce się przyczynić do utworzenia szkoły i stypendyów, cóż wypadnie na każdego miesięcznie? Policzmy wydatki, a okaże się, ile każdy musiałby na ten cel poświęcić. W szkole takiéj wystarczy cztérech nauczycieli, t. j. śpiewu, estetyki, historyi i języka francuzkiego, a licząc po 300 złr. na każdego, wyniesie to 1200 złr. Na utworzenie małéj biblioteki, z któréjby uczniowie i uczennice korzystać mogły, wypadałoby przeznaczyć rocznie 500 złr. Na dziesięć stypendyów po 150 złr. trzeba 1500, czyli razem 3200 złr. Gdyby więc każdy z owych 500 członków takiego towarzystwa zobowiązał się płacić przez lat 10 po 1 złr. miesięcznie, byłoby 6000 złr. rocznie, z których potrąciwszy powyższe 3200 zostałoby 2800 złr. corocznie. Ta przewyżka składana w papierach pięcioprocentowych a zakupowanych nawet *al pari*, uczyniłaby po upływie tego czasu kapitał wynoszący przeszło 35,000 złr., z którego odsetki utworzyłyby wieczysty dochód 1750 złr. rocznie wystarczający najzupełniéj na stypendya dla biednych uczniów i uczennic i 250 złr. na dalsze pomnażanie biblioteki. A tymczasem może się wykryć fundusz jaki

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

SCENY WSCHODNIO-INDYJSKIE.

III.

Nazajutrz około południa, znowu wrócił Jussów do ogrodu Maliki, i podobnie jak wczoraj, zastał ją siedzącą u cembrzyny studziennéj i w takiéj samej postawie. — Spałaż ona na prawdę? — Dla tegoż miała zamknięte powieki, aby lepiéj marzyć? — Były to pytania, jakich nawet sobie niezadawał. — Pomimo szelestu liści sprawionego przyjściem Jussufa, Malika nieruszyła się; co on widząc ostrożnie przystąpił i złożył na cembrzynie parę kólczyków z tegoż samego kruszczu co i bransoleta. Gdy dziewczę otworzyło oczy i prędko chwyciło za kulczyki, aby się im z bliska przypatrzéć, i zaraz uszy niemi przystroić, już nie było widać Nakodacha. Szłapiąc po piasku żółtemi papuciami z ręką za pas utkwioną, a w drugiéj trzymając laskę zakrzywioną, to berło dawnych pasterzów Jemenu, którą się podpierał — szedł Nakodach ku miastu. Od czasu do czasu głaskał brodę i uśmiechał się. Snadź liczył zyski dawniejszych podróży, i zapewne wewnętrznie się cieszył, że miał na to, aby Malikę tak hojnemi upominkami obdarzać. Owóż kiedy zanurzał się w tak miłych rozmyślaniach — dwaj owi bracia rybacy, ukryci za płotem szpiegowali jego kroki.

— Teraz mamy sposobność — rzekł Tiruwalla do brata — zrobić nasz rachunek z tym Arabem; bo jeszcze za mało wydrwiliśmy od niego pieniędzy.

— Dwóch nas przeciw jednemu — odparł Tirupatty — to coś znaczy. Jednakże nieodważyłbym się porwać na niego. Czy nielepiejby odłożyć tę sprawę na jutro? Nic łatwiejszego jak dziś wieczór pójść do portu i namówić sobie z dwónastu kamratów, aby nam pomogli.

— Głupiś! wszakże musielibyśmy dzielić się z nimi zdobyczą? — zawołał Tiruwalla wzruszając ramionami. — Słuchaj mię, jeżeli zrobisz, co ci powiém, najmniéj trzydzieści rupij przypadnie na nas samych.

— Cóż więc takiego? spytał Tirupatti.

— Nie wielka rzecz! Trzeba mu tylko dokuczyć i że tak powiem, podraźnić trochę. Wiadomo ci, że on łatwo w gniew wpada — bo te Araby mają krew gorącą i prędką rękę.

— I kiedy ta ręka na plecy spadnie, to boli porządnie — wtrącił Tirupatty.

— Temci lepiéj dla nas! zawołał Tiruwalla.

— Jakto lepiéj? spytał młodszy rybak, który równie bał się razów, jak największy tchórz z jego rodaków, którzy należą do zawołanych tchórzów.

— W Bengalu, mówił Tiruwalla, za każdy kułak w żebro płaci się 25 rupij; jest to zwykły basarunek. Wyzwijmy razem Nakadocha w ten sposób, ażeby ciebie wymłócił — potém pójdziemy do sędziego. Jako świadek rzecz całą potwierdzę, i pies Arab będzie musiał płacić.

Tirupatti niebardzo zadowolony z téj roli, która przypadła na niego, siedział nieruchomy wsparłszy się łokciami na kolanach a brodą na ręku i poglądając posępnym okiem na brata.

— A więc zgoda na to, nieprawdaż? przerwał Tiruwalla zrywając się z ziemi.

— Ależ dla czego nie siebie, tylko mnie narażasz na bicie? zapytał Tirupatti.

— Dla tego, odparł brat, że jesteś większym tchórzem; czyżbyś ty potrafił tak jak ja mierzyć się z tym Nakodachem czarno-brodym i zajrzeć mu w same oczy?

Tirupatty pokiwał głową.

— Zdaj wszystko na mnie, mówił Tiruwalla; najtrudniejszą rzecz biorę na siebie, tylko trzymaj się za mną, a ja już zniknę w stanowczéj chwili. Tyle tylko zbliż się do niego; żeby cię mógł pięścią dostać; ale otóż i Nakodach, schowaj się!

Tirupatti wlazł w krzaki podobnie jak mały szpic na widok buldoga; brat zaś jego zadarłszy głowę szedł naprzeciw Jussufa, ależ sam Tiruwalla więcéj miał bezczelności niż odwagi. Połowa jego męztwa uciekła mu w pięty w chwili spotkania się z Arabem.

— Jak widzę Saheb Nakodach lubi przechadzkę? rzekł głosem bardzo słodziutkim.

Jussów nic nieodpowiedział.

— Czy Saheb nie raczy sobie mię przypomnieć? jestem jeden z tych dwóch rybaków, którzy popadli w nędzę, przez ten figiel wypłatany im od jego majtków?

— Cóż to, czy wam niezapłaciłem za to — odparł Jussów — niezapłaciłżem więcéj, niż to było warte? ruszaj sobie i niezatrzymuj mię.

— Szlachetny panie! zaczął znowu Tiruwalla — nie przeczę żeś mi zapłacił wartość moich sieci, za które już nic nieżądam; lecz twój okręt tak silnie uderzył o moją łódź, że potrzaskana nie może się utrzymać na wodzie; nieśmiemy nawet puszczać się na niéj.

— Kłamiesz! krzyknął Nakodach — jeżeli mam ci co dać, to chyba z półkopy kijów, abyś mi nie zastępował na drodze.

Tiruwalla dał znak swemu bratu, aby się zbliżył; był to bowiem sposobny moment do rozpoczęcia porządnego ataku.

— Nie puszczę cię! zawołał — w Alepie mamy sprawiedliwość, bij jeżeli śmiesz Nakodachu; bij! odkądże to Muzułmanie stali się panami w Trawankorze*)?

Kiedy tak ów napastnik co raz wyżéj podnosił głos, Tirupatty pamiętny na naukę, trzymał Nakodacha za długie rękawy jego kaftana i szarpiąc je oboma rękami, krzyczał:

— Zapłać dwadzieścia pięć rupij, nic niepomoże musisz je płacić.

Jussuf prędki jak błyskawica, wyrwał prawą rękę, aby skarcić na razie nikczemnego napastnika; gdy szybszy jeszcze Tirupatty wrzasnął na całe gardło i zaczął uciekać. Brat jego myśląc, że cała rzecz skończona, umknął w drugą stronę; a tak Arab sam się został na środkn drogi równie zdziwiony napadem Hinduzów, jak ich niespodziewaną ucieczką. Tiruwalla pospieszył złączyć się z bratem, którego znalazł, jak leżał w bróździe i oboma rękami trzymał się za bok, robiąc najpocieszniejsze grymasy.

— Widzisz, mówił doń, że dość mieć trochę zimnéj krwi i odwagi; przeszedłeś sam siebie w téj sztuce; teraz trzeba pójść nam czémprędzéj na skargę do sędziego. Spodziewam się, że ci niezłamał żadnego żebra? a choćby tak było to lekarz je naprawi na koszt bijącego.

Tirupatty z pomocą swego brata podniósł się i oba wolnym krokiem poszli ku miastu. W bazarze nie brakło różnych przedmiotów mających dla nich wiele pociągu. Materye przerabiane złotem i srebrem, cienkie tkaniny Lahory i Kaszemiru, szarfy haftowane z Dakka przedstawiające ptaki i kwiaty,

*) W tym jednym dystrykcie nigdy niepanowali Muzułmanci.

na utrzymanie nauczycieli tem bardziéj, że jak mówiliśmy jest już teraz tego nadzieja. Przypuszczenie powyższe, wymagające tak małego datku ze strony kilkuset majętniejszych obywateli krajowych, nie powinnoby być odesłane w krainę marzeń, ponieważ ofiary podobnéj niktby z nich nawet nie czuł, a cały kraj zyskałby na tem, gdyby tym sposobem powoli nie tylko scena lwowska ale i inne dostateczną ilość dobrych miały artystów.

Rzucam myśl tę moją między ludzi w nadziei, że będzie życzliwie przyjętą, bo nie wątpię o dobrych chęciach współobywateli. Wykonaniem jéj mogłoby się najsnadniéj zająć tutejsze kasyno narodowe, raz, że jest już towarzystwem przez władze krajowe uznanem, nie trzeba więc tworzyć nowego, a powtóre, że składa się z najmajętniejszych obywateli kraju. Dalsze urzeczywistnienie projektu tego, jak np. utworzenie komitetu do zarządu funduszami, do przyjmowania nauczycieli, wyznaczania stypendyów zasługującym na nie osobom i tp. czynności, da się łatwo przywieść do skutku, jeżeli tylko główna myśl znajdzie gorliwych stronników między temi, którzy chcą i mogą coś zrobić dla kraju. Skoro takich braknie, w ówczas będzie i cały tu podany projekt mrzonką, przyjemną wprawdzie ale niepraktyczną. Lecz nie mówmy wtedy, że nam idzie o podniesienie sceny narodowéj, jeżeli tak błaha dla niéj ofiara zda się niepodobną. Nie domagajmy się także, by ta lub owa dyrekcya z poświęceniem i stratą materyalną wychowywała nam nowe pokolenie artystów. Należy bowiem zawsze mieć to na uwadze, że u nas miast większych mało, a największe między niemi nie mogą nawet w przybliżeniu równać się z zagranicznemi. Żadna przeto ze scen naszych nie będzie władać funduszami, któreby jéj nrstręczały możność założenia szkoły dramatycznéj. Wszędzie niemal trzeba jéj saméj pomagać, by się tylko utrzymała, skądże ma brać środki na kształcenie artystów? Przyjmuje więc ochotników, nie mających ani nauk przygotowawczych, ani czystych wyobrażeń o sztuce, używa ich jako statystów walczących z największym niedostatkiem, którzy nie mają ani czasu ani środków jakichkolwiek ukształcenia się wyższego, a przechodzą stopniami wszystkie szczeble swego aktorskiego zawodu. I możnaż się dziwić, jeżeli rzadko kiedy na téj drodze wyrobi się samodzielny artysta? Nauczył się naśladować manierę, miasto sięgnąć do ideału. Maniera nie jest błędem, jeżeli oparta na samodzielném, zdrowém pojęciu sztuki, lecz maniera manierowana czyli naśladowana, nie umiejąca tem samém odróżnić dobre od złego, razi okropnie i jest najnieznośniejszym błędem w artyście. A i temu zapobiega się teoretycznem ukształceniem tych, którzy obierają sobie zawód aktorski.

Dzisiejsza dyrekcya przejęta jest widocznie szczerą chęcią podniesienia sceny narodowéj we Lwowie, lecz trudno jéj podołać na prędce temu zadaniu. Zaangażowała wprawdzie, co tylko było można, dotąd atoli nie ma jeszcze sił dostatecznych do przedstawienia sztuk klasycznych, wyższego dramatu lub trajedyi. Towarzystwo, jakie obecnie złożyła, ma wielu początkujących dopiero aktorów i aktorek, a choć z pomiędzy tych niektórym rzeczywistego nie można odmówić talentu, daleko im przecież jeszcze do artyzmu. Muszą wiele, bardzo wiele pracować, nim zasłużą na miano aktorów, a wówczas ileż to jeszcze trzeba, aby zostać prawdziwym artystą. Niech się przeto nie upajają ani oklaskami względnéj na ich początkowe usiłowania i bardzo wyrozumiałéj publiczności, ani pochwałami, jakie im daje sprawozdawca w dzienniku literackim, ponieważ nie ma w tém właściwie uznania ich już artyzmu, lecz uprzejma zachęta do tém większych wysileń. Niech się strzegą zarozumiałości i radzimy im pamiętać zawsze, że długą muszą jeszcze przebiegać drogę, aby się ukształcić w swym zawodzie.

W piątek zeszły to jest 30go października przedstawiono dramat Wiktora Hugona pod napisem: *Angello Malepieri tyran Padwy czyli Rywalka*, Malepierego grał p. Smochowski; aktorkę Tizbę pani Aszpergerowa, Klarę panna Targowska, Rudolfa pan Woźniakowski a Homodeja p. Maleszewski. Dramat ten pięknie pomyślany mimo niektórych scen dość rażących przekonał nas, że dyrekcya nie ma jeszcze sił do przedstawiania sztuk poważniejszych. Nie można powiedzieć, że przedstawienie się nie udało, ale to pewna, że nie wszyscy z aktorów mogli podołać rolom, jakie im odgrywać kazano. Że pani Aszpergerowa grała po mistrzowsku we wszystkich partyach swéj roli, czy to wodząc na pasku podejrzliwego tyrana, przed którym wszystko drży gdyby przed szatanem, czy to poświęcając się, aby ratować kochanka i rywalkę, nie nowina. Uwydatniła nam najdokładniéj myśl autora, który chciał w swym utworze okazać, że nawet istota, przywiedziona nędzą do upadku moralnego, może wznieść się poświęceniem i szlachetnością do cnoty, że zatém w naturze ludzkiéj upadek nawet moralny nie zawsze znosi wyższe uczucia. Są też partye w téj roli piękne, lecz parter i galerya zagrzmiały oklaskami właśnie przy takich, gdzieby milczeć należało, a milczały przy daleko wznioślejszych. Nie winimy o to pani Aszpergerowéj, ponieważ odgrywając wszystkie części swéj roli z równą dokładnością, nie ubiegała się wcale o oklaski podobne, tam, gdzie autor chciał wystawić jedynie tryumf upadłéj *kobiety gminu*, nad damą wysokiego rodu, która lekkomyślnie dopuściła się nieprzyzwoitości. Jesteśmy pewni, że pani Aszpergerowa tak sobie ceni owe grzmiące przy téj scenie oklaski, jak wszyscy rozsądni, a parterowi radzilibyśmy więcéj wychowania. Rola panny Targowskiéj była nader trudna. Miała przedstawiać damę wielkiego świata, cnotliwą w gruncie, pobożną, ale mimo tego lekkomyślną, co jest właśnie słabą stroną pięknego jéj charakteru. Zakochawszy się przed kilku laty w młodym Rudolfie, musi oddać swą rękę Malepieremu, który małżeństwo to zawarł z interesu i wcale o jéj szczęście się nie troszczy. Miłość jéj ku Rudolfowi nie ustaje, ale jest przytém tak czysta, tak idealna i poetyczna, że najmniejszy powiew zmysłowości jéj nie kazi. Mimo tego jest to miłość namiętna i gwałtowna i skłania ją do potajemnych schadzek z kochankiem. Klara lękliwa z natury staje się mimo lękliwości heroiną, gdy aby ocalić kochanka od zemsty groźnego męża swego, życie dać postanowiła w ofierze. Przedstawić charakter podobny w rozmaitych sytuacyach, nie łatwém zadaniem, dla tego musimy otwarcie powiedzieć, żeśmy najprzyjemniejszego doznali wrażenia widząc, ile panna Targowska w swym zawodzie teraz postąpiła, skoro wszystkie te trudności umiała dość szczęśliwie pokonać, a w niektórych partyach z największą nawet grała prawdą. Cieszymy się szczerze z tego postępu. Niech tylko panna Targowska pozbędzie się niektórych jeszcze affektacyj i *ruchów nadto teatralnych*, i stara się być naturalną, a stanie pewnie w rzędzie prawdziwych artystek. Od p. Woźniakowskiego, jako poczynającego prawie aktora nie możemy wiele wymagać. Ma talent niezaprzeczony, a jeżeli zechce pracować, może nabyć wkrótce rutyny i owéj pewności i swobody ruchów, któréj brak razi ogromnie w grze jego. Ta ciągła obawa, aby nie zepsuć ruchem jakim swéj roli, pozbawia go akcyi i naraża na śmieszność, szczególniéj w rolach mniéj namiętnych. Mimo tego odegrał niektóre sceny, mianowicie ostatnią jak na poczynającego bardzo dobrze. Radzimy mu także, aby w niektórych wyrazach unikał niezwykłego tu sposobu wymawiania. Pan Maleszewski odegrał swą rolę dobrze, choć znudził nas monotonnością w wygłaszaniu długiéj przemowy do Rudolfa. Panom zaś Stefaniemu i Toczyskiemu radzimy zawczasu, aby rzuciwszy deski teatralne do innego wzięli się zawodu, gdyż ani teatr z nich ani oni z teatru nie będą mieli pociechy. Kto po miesiącu przejść nie umie z jakim takim wdziękiem przez scenę, lub nie rozśmieszywszy widzów wypowiedzieć słów kilkunastu, nie może rościć sobie nadziei, że w podrzędnych nawet rolach dobrym będzie aktorem.

Wiedeń 11 listopada.

ꝏ Dzienniki zagraniczne mylą się utrzymując, iż zmniejszenie wojska w Austryi nie przyjdzie do skutku, albo że będzie bardzo małém. Postanowienie cesarskie już nastąpiło, i w ministeryum wojny, sekcya trzecia, zajmuje się wypracowaniem szczegółów. Przed końcem miesiąca naczelnicy armii odbiorą zapewne stósowne polecenia. Zmniejszenie głównie się odnosi do piechoty ale dotknie i inne bronie, i przyniesie skarbowi 20 do 25 milionów złr. oszczędności. Wprawdzie jest to suma mała i w ogólnym budżecie na pierwszy zwłaszcza rok, szczupłe zajmująca miejsce, wszakże przy innych oszczędnościach z jednéj strony, a przy coraz rosnących przychodach, z drugiéj strony, krok ten w następnych latach przy utrzymaniu pokoju, może się powtórzyć na obszerniejsze rozmiary. Tymczasem wieści i wypuszczenie przez rząd papierów skarbowych, zaczynają się ponawiać. Baron de Bruck wstrzymuje się, lecz powiadają, że będzie musiał chwycić się tego środka.

P. Lesseps, który w sprawie kanału Suez udaje się do Carogrodu, miał posłuchanie u N. Pana. Baron de Bruck daje mu dziś w hotelu Munsch wielki obiad, na który 80 osób zaproszenie otrzymało.

Paryż 10 listopada.

L*** Talleyrand odjeżdżając z Paryża do Londynu, miał zwyczaj polecać sekretarzowi swemu, aby mu codziennie donosił, co nowego zaszło w Paryżu, a najsurowiéj zakazywał rozpoczęcia korespondencyj od tych słów: „Nic masz nic nowego, wszystko idzie wczorajszym trybem,“ Talleyrand nie wierzył, aby jeden taki dzień w roku mógł się wydarzyć w Paryżu; nie spierano się z nim o to, zwłaszcza w obec publiczności polskiéj, która w jego rozum głęboki niesłychanie wierzyła, ale pozwalam sobie zrobić tę tylko uwagę, że między prywatnym listem a przeznaczonym dla dziennika, jest tak wielka przynajmniéj różnica, jaka mnie od Talleyranda oddziela; bo gdybym choć w części posiadał jego przebiegłość, nigdybym dzisiejszego mojego pisania nie zaczął od wywoływania na plac opinii dyplomaty; bo i na cóż się ta wielość nowin i plotek w ciągu dnia rodzących się przyda, kiedy o nich szczebiotać nie można, kiedy np. zdarzony wypadek jednemu z dyplomatów, któremu przypisują ułatwienie negocyacyj pokoju z Rosyą, tylko z ust do ust przechodzi, a niepodobna go choćby za pomocą promieni słońca pochwycić i w ujętéj formie wam go pokazać. Ileż byłoby to do opowiadania z bieżącéj kroniki, gdyby się godziło jéj karty spisywane sympatycznym inkaustem do druku podawać?.... W takim tedy stanie rzeczy niepodobnych nie żądajmy, a z Kochanowskim lepiéj *poprzestać na swojem*.

I bezwątpienia co swoje, choćby mniéj interesowne, mniéj dramatyczne, więcéj nas obchodzi. Donosiłem o zamiarach nabycia kaplicy angielskiéj, i o zebranych na ten cel funduszach. Dziś ten projekt został zaniechany, bo Anglicy oburzeni na parlament, że im odmówił 10,000 funt. szterl. na jéj nabycie, zrobili *meeting* w Paryżu i złożyli potrzebną sumę. Zebrane zaś polskie pieniądze, ledwie kilka tysięcy franków czy kilkanaście, zamiast pięddziesięciu, mają być jak słychać obrócone na wsparcie zakładu Siöstr Miłosierdzia, ich szkółki i szpitalu dla inwalidów. Z powodu téj składki pismo będące organem publicznego, obywatelskiego rozsądku, mówiąc o niéj jako o zamiarze nieroztropnym, niewczesnym, zwróciło uwagę na świątynie w gruzach na ziemi naszéj leżące: „Zamiast „upiększać Paryż ubogim polskim groszem, azaliż „nie zacniéj, pytamy, dźwignąć ów stary zabytek, „kolebkę tylu Swiętych polskich, gdzie złożone „były ciała SS. Iwona, Jacka i św. Bronisławy, „gdzie owi dwaj wielcy Odrowążowie, Jacek i Czesław związawszy się ślubem zakonnym, zaprawili „się do apostolstwa, którem roznieśli słowo Boże „po całéj ziemi polskiéj, na Rusi, w Prusiech i „Inflanciech; ów kościół, dokąd pierwszych zakonników św. Dominika wprowadzał w XIII wieku „Leszek Biały; skąd w XVI i XVII stuleciu rozchodził się głos natchniony Mościckiego, Skargi, „Lubombczyka, Bzowskiego i Bierkowskiego; gdzie „przed trumną świętego Jacka leżał krzyżem król „Jan III, zanim poszedł bronić Europę od pogan „i dokąd odniósł po swem zwycięstwie łupy pod „Wiedniem zebrane; gdzie pogrzebione są zwłoki „Leszka Czarnego, Kalimacha, Myszkowskich i „Zbaraskich; skąd na kraj cały wyszło tylu znamienitych nauką i świątobliwością życia mężów! „Zamiast zrywać się w Paryżu na niepodobne może do wykonania przedsięwzięcie, i którego skutek tem samem niepewny, a koniec w najlepszym „razie, dopiero w odległéj przyszłości; azaliż nie „byłoby roztropniéj uratować to, co istniało przez „tyle wieków, i co, aby drugie tyle przetrwało, „może już małéj od was wymaga ofiary? Azaliż „wreszcie nie byłoby pobożniéj, zamiast przekonywać cudzoziemców o naszem uczuciu religijnem, pilnować tego, iżby to uczucie żyło i krzewiło się na polskiéj ziemi....“ Tak to wymownie a serdecznie przemawiano za kościołem św. Trójcy, „który był najwspanialszym pomnikiem gotyckiego kunsztu i polskiéj pobożności.“ W tęż stronę zwracać radził, jak mnie upewniano, pobożne ofiary, sam przewielebny Arcybiskup Paryża i gdyby księża Dominikanie mieli tu dzisiaj pełnomocnika swego do zbierania darów od mieszkańców różnych prowincyj czasowie w Paryżu goszczących, pewnieby więcéj zebrali, niźli przez rok żebraniny w Krakowie.

Jak nie było powszechnéj zgody na projekt podany przez kaznodzieję podczas uroczystości św. Jana Kantego, tak znowu przeciwnie wszyscy bez wyjątku poklaskują i cieszą się i radują, że dwie rodziny poetów naszych, ściśléj skojarzone będą węzłem małżeńskim. Tadeusz Gorecki poslubia d. 14 listopada Maryę starszą córkę Adama Mickiewicza, i w kilka dni potem, szczęśliwa para, bo jéj towarzyszyć będzie błogosławieństwo wszystkich, odjeżdża do kraju i do Petersburga, gdzie w kościele księży Dominikanów, znakomity nasz malarz zawiesi u wielkiego ołtarza zrobiony przez się obraz, przedstawiający ukrzyżowanie Chrystusa. Obraz ten znajdował się w Bolonii podczas przejazdu Ojca św. Papież go widział i uświęcił błogosławieństwem swojem, dając je także Goreckiemu i całéj jego rodzinie, Tadeusz nie sam prosił o rękę Maryi, nie posyłał ani drużbów, ani swatów, w tem wyręczył go ojciec następnym czterowierszem:

O Maryo, twoim wdziękom żadne nie są równe,
Lecz mdleje kwiat nadziei, pospiesz go ożywić;
Wyrzeknij co najprędzéj to słówko wymowne,
Które może wiernego sługę uszczęśliwić.

Nasz pan Antoni uskarża się, że Muza jego jak i on zestarzała, i powtarza za Beranżerem jego wiersz, umieszczony w miejscu przemowy do 92 piosnek, onegdaj wyszłych na widok publiczny:

Devant le ciel lorsque tout haut je cause
Avec mon coeur, du fond des noirs déserts,

---

jedwabie chińskie, słowem wszystko co smak oryentalny dostarcza najświetniejszego, wystawione było na widok publiczny. Drzewa rozmaitego rodzaju: grubolistne figi, smukłe kokosy, manglie gałęziste, mimozy, których kwiat podobny do kłębków jedwabiu, rzucały cień na kręte ulice i otulały liściem swojém kopuły pagód. Hinduzkie to miasto podobne było do ogrodów Rajach, gdzie kaprys pański pozgromadzał najrzadsze płody przemysłu i te, które ziemia wydaje.

— Co tu pięknych rzeczy! mówił Tyruwalla do swego brata, jak tylko sędzia każe nam zapłacić basarunek, kupię ci jeden z tych pysznych szalów muślinowych przerabianych srebrem, abyś sobie zrobił zeń turban. Przyznaj że za jeden kułak za jeden tylko, to nie zła zapłata.

Za całą odpowiedź Tirupatti cmoknął ustami.

— Czy na prawdę boli cię, zapytał go brat — dziś jeszcze trzeba widzieć sędziego, bo arab gotów nas uprzedzić i zanieść na nas skargę dając co w łapę sędziemu.

— Cóż ci tak pilnego? odrzekł Tyrupatti — czemu nie pójdziesz sam? ja przecież ledwo dycham.

Widocznie wlókł się powoli, lecz gdy przyszedł na jeden z licznych mostów rzuconych na kanałach oblewających miasto, stanął w miejscu. Łodzie malowane najżywszemi barwami leksze i zgrabniejsze niż najwytworniejsza gondola wenecka, krążyły nieustannie po tych płytkich kanałach.

— Zdaje mi się rzekł Tyrupatti, że chętnie bym przejechał się w takiej łodzi bom już bardzo zmęczony.

— Od jutra jeżeli chcesz, odrzekł brat — moglibyśmy pojechać na ryby. Lecz dziś trzeba widzieć sdziego; im prędzej tém lepiej. Jeżeliś do prawdy zmęczony, spocznij sobie. Potem pójdziemy do sędziego, bo to najważniejszy interes.

— Co znowu? rzekł Tyrupatti — czy tam sędzia zechce słuchać takich jak my biedaków?

— Pokażemy mu sińce na ciele i dosyć; resztę ja na siebie biorę.

— To zbyt lekka rana zauważał Tyrupatti prostując się na nogach, więcej strachu, jak czego; bo kiedy podniósł kij na mnie, myślałem że mię zabije i uskoczyłem na bok.

— A cóż potem? zawołał Tyruwalla.

— Potem niezgrabny muzułmanin nietrafił mię.

Tyruwalla zmięszał się; i zaraz wpadł na brata:

— Wstydź się! mniej masz odwagi od kury. Przez twoje tchórzostwo upadł najpiękniejszy plan o jakim przez dwie doby marzyłem. Nie wiem co mię wstrzymuje; lecz strąciłbym cię na łeb w ten kanał.

Tyrupatti widząc wzmagającą się burzę, nie czekał już końca i poszedł sobie; gdy tymczasem brat jego machał rękami, mówił sam do siebie i szedł ku portowi, gdzie bywa zwykłe zbiegowisko wszystkich próżniaków i włóczęgów.

Właściwie mówiąc,nie ma portu w Alepie; okręty zatrzymują się w przystani o pół mili od piaszczystego wybrzeża, gdzie stoi mnóstwo łodzi miejscowych. Tuż nad brzegiem widać wielką szopę przeznaczoną na skład towarów. W cieniu pięknych drzew otaczających ją, albowiem roślinność w téj okolicy jest bujna, zbierają się kupcy, majtki, tragarze, żebracy i cała hołota, którą zazwyczaj ściąga ruch handlowego miasta. Tam snują się ci, co przeładowują towary, tam rozlega się piskliwy wrzask noszących palankiny, którzy w takt stąpają po piasku. Żebracy okryci wrzodami głuszącym krzykiem proszą o jałmużnę. W kraju gorącym, gdzie łagodność powietrza uwalnia człowieka od noszenia sukien, nędza nie traci swego odrażającego wyrazu. Jeżeli żebrak niema na sobie łachmanów, za to wyschła jego skóra, przez którą sterczą jasne kości, boki zapadłe, członki skieletowate, noszą piętno długich cierpień.

Na tych ciałach ludzkich zrujnowanych głodem lub niezdrową żywnością, oko odkrywa ze wstrętem zarody wielu okropnych chorób, podobnie jak na korze drzewa, którego soki zepsute, widać potworne narosty lub głębokie blizny. Przykrzejszy jeszcze widok dla cudzoziemca przybijającego na te brzegi tak ubłogosławione od natury, sprawiają tłumy kobiet pół-nagich niosących na głowach wielkie kosze naładowane pieprzem. Ileż to potrzeba takich koszów ażeby naładować okręt o 500 beczkach! te same kobiety nieumiałyby tego powiedzieć.

Niektóre z nich młode jeszcze, wloką za sobą ciężkie nogi dotknięte chorobą zwaną *elephantiasis*. Inne stare i pomarszczone za każdym krokiem grzęzną wp iasku i zataczają się jakby co chwila upaść miały. Wystawione przez cały dzień na skwar tropikowego słońca czarne jak krety, cierpliwe jak mrówki, idą długim sznurem we dwa rzędy, niewydając nigdy najmniejszéj skargi, niepojmując nawet politowania jakie wzbudzają widokiem swojej niedoli.

Dla tych przyczyn każdy europejczyk w porównaniu z tą nieszczęśliwą populacyą, zachowa całą wyższość jaką ma owoc uprawny, nad owocem dzikim; gdy znowu ubiór europejczyka ciasny, niemalowniczy, pozbawia go tych zewnętrznych kształtów jakich się tu napatrzyć można. Przeciwnie całkiem inaczéj ma się z Arabami. Szeroki kaftan okrywa ich członki nieco drobne; turban siedzący na pięknie narysowaném czole; powolny i poważny chód mający przyczynę w niewygodnych papuciach, wszystko sprzyja do nadania téj rasie wyrazu jakiejś wyższej godności.

Gdy z nadchodzącym wieczorem Jussuf powrócił na wybrzeże zastał tam wielu innych nakodachów z tego samego kraju co i on, a których okręty stały na kotwicy obok jego okrętu. Jussuf usiadł obok nich pod kokosami. Arabscy ci żeglarze tworzyli grupę bardzo malowniczą w tym krajobrazie mającym na pierwszym planie morze, w głębi zaś, tę bogatą roślinność rozpościerającą się dokoła miasta. Siedząc tak na wańtuchach wełny i kurząc z długich cybuchów, zdawali się być na tronie śród téj tłuszczy, istne książęta śród swoich niewolników.

Wybrzeże stawało się coraz to puściejsze; Nakodachowie wrócili na swoje okręty i cienie nocy pokładły się na téj widowni z kąd ruch i życie pierzchnęły. Niesłychać było żadnego odgłosu, chyba kiedy niekiedy dolatywały krzyki majtków i rybaków warzących swój ryż na wolnem powietrzu. Tiruwalla wrócił także do swojej łodzi. Pod żaglem, który ją okrywał jak namiot, zastał już śpiącego brata; otóż niebudząc go, układł się obok niego, albowiem gniew, a raczej nieukontentowanie z doznanego zawodu, uśmierzył się cokolwiek w jego sercu. Podobnie dwa wróble co niedawno się kłóciły i skakały do siebie dzióbkami, chronią się po bratersku w jedno dziupło aby obok siebie noc przespać. (D. c. n.)

L'echo des bois ne me repond qu'en prose
Dieu ne veut plus que je fasse de vers.

Proza czy poezya, mniejsza o to, dość na tem, że gdy miłość pierwéj usunęła wszelkie przeszkody, owo słówko wymowne nie dało się długo czekać i będziemy mieli wesele. To jedno: a drugie za nim zaraz p. Suchodolskiego z nadobną córką Sadyka paszy (Czajkowskiego). Dla tych to narzeczonych, kochających i kochanych i dla wszystkich innych im podobnych, nieznany jakiś autor zbioru wierszy przypisał go, dając tytuł „Inne życie“ *kilka chwil lepszych*, a dedykacya taka: „Kobietom, które jeszcze sercu milczeć nie kazały. Kobietom nieskażonym tchem niewiary, szyderstwa, samolubstwa lub materyalizmu. Kobietom, które wierzą: iż rzadkie w życiu naszem chwile błogich wzruszeń, zacnych popędów, szlachetnych uniesień, są odblaskiem ducha Bożego o swoje dopominającego się prawa, drobiazgi te poświęcam.“ I prawda że drobiazgi, ale są obietnice na przyszłość.

Kiedyś piosnkę ja zadzwonię
I duszą wylecę......

i pogonię daleko, daleko, gwiazdką zaświecę i słońcę rozbudzę, a potem

Wtedy imię swe rozgłoszę,
Laurem skroń ozdobię
Dzisiaj.... w sercu pieśń mą noszę
Cicho nucąc sobie.

A po cóż drukuje, jeśli dla siebie ją nuci? To pytanie, na które ja odpowiedzieć nie umiem; mnie się zdaje, że to skutek rozrzutności, z której należy się poprawić. Autor z podobnąż hojnością szafuje i tem, co nie jest jego, np. jednę łzę swéj kochanki, za chwilę jéj smutku, gotów oddać całe swe szczęście, a co gorzéj:

I samobójczą dłonią wstrzymać serca bicie

a co śmieszniéj

I oddać ci świat cały, nawet przyszłe życie.

Ja owych *chwil lepszych* (i wierszy lepszych) datowanych z Kijowa i innych miejsc Ukrainy i Podola, nienatrafiam w zwierzeniach się poety. Wszędzie mu się nie wiedzie w miłości, narzeka i narzeka. Nie powiem mu tedy:

Śpiewaj ziomku, bracie mój
Pieniów twoich dźwięk pieszczony...itd.

ale dam mu radę. Jeżeli przypadkiem znajdzie się kiedy w Dreznie i tam grotem miłosnym draśnięty zostanie, zamiast udawać się w pomoc do swéj muzy, niech zapyta lektykarzy co ma począć. O nich to bowiem p. Hesselli, profesor szkół rządowych w dziele „Drèsde et ses environs“ na str. 19 powiada: „leur grande discretion et leurs manières avenan„tes les rendent surtout propres à l'office des „messagers d'amour, emploi qu'ils remplissent „avec beaucoup de tact et de prudence“. Chciałbym bardzo wiedzieć czego jest nauczycielem p. Hesseli, zapewne nie moralnéj nauki.

W zeszły wtorek p. Boyer zapowiedziawszy mówić o Mickiewiczu, zwabił do sali połowę towarzystwa polskiego, bo druga znalazła się w szkole sztuk i rzemiosł na otwarciu kursu p. Ludwika Wołowskiego, członka instytutu. Jam należał do téj pierwszéj połowy i oszukany zostałem. Z wielkim talentem, wymownie, prześlicznie mówił p. Boyer, ale nie o Mickiewiczu, tylko o pani Recamier i o jéj salonie. Dla Francuza nic trudnego mówić o czém bądź, ale o Mickiewiczu poważyć się mówić w obec Polaków, bez znajomości języka, nieznając tajemniczych węzłów co poetę z narodem wiązały, nieodgadując nawet jego ziemskiego żywota, jest to zamiar zuchwały, i dla tego tak wszyscy niecierpliwią się z odkładu, który i parę tygodni potrwać może.

Mowa o Mickiewiczu przywodzi mi na pamięć jego katedrę literatury słowiańskiéj w kolegium francuskiém, stworzoną jedynie dla niego, dla jego indywidualności. Wszelki następca po nim zakłopotany będzie z objętego dziedzictwa. W tym miesiącu jednak mają przystąpić do wybrania na miejsce profesora Cypryana Roberta, któremu nawet nieoznajmiono, że nim być przestał. Między kandydatami cytują Aleksandra Chodźkę, Eihoffa i wielu Francuzów; ale w tém nic niema pewnego.

Zbliżamy się do odkryć, które nas ubezpieczą na przyszłość od wszelkich nieszczęśliwych kolei na kolejach żelaznych. P. Bedard kapitan portu Roszelskiego przesłał ministrowi robót publicznych model odganiacza (outrechasse), który za lada dotknięciem do najmniejszéj zapory postawionéj na drodze przebiegającéj machinie, zatrzymuje ją, bez pomocy mechanika odmyka klapę parową i odosabnia machinę od pociągu. Do tego wynalazku dodajemy jeszcze systemat znaków ostrzegających niezależnie od woli drożnych stróżów, czyli kolej jest swobodna, czy téż zaszła jaka przeszkoda, i to za pośrednictwem używanych dotąd tarcz. Kompania kolei zachodniéj doświadcza teraz tego wynalazku p. J. Baranowskiego na drodze z Paryża do St.-Germain. Co w tym systemie znaków jest głównie do zauważania, że skoro znaki jego wskażą zatrzymanie (arrêt), żaden pociąg nie potrafi ominąć tego punktu, żeby koniecznie i w téjże saméj chwili prowadzący machinę nie został ostrzeżony. Ostrzeżenie to nastąpi zawsze bez względu na czas mglisty lub nocną porę. Bezpieczeństwo i oszczędność są główne i stanowcze cechy odkrycia naszego spółziomka. P. Murtineddo z Marsylii wynalazł proch szczególny do wysadzania min bez eksplozyi, a przecież rozrywa skały, a ich czerepy padają opodal w małéj bardzo od skały odległości, zatém i z téj strony dający pewną dla ludzi rękojmię bezpieczeństwa. Nie może być użyty do broni palnéj, a fabrykacya jego o połowę jest tańsza od znanego dotychczas.

P. Kleczkowski, sekretarz legacyi francuskiéj w Chinach, wedle doniesień *Monitora floty* wysłany został na okręcie „Catinat“ z Makao do Tonkinu, aby u władz koszynszyńskich domagał się uwolnienia z okropnych więzów skazanego już na śmierć przez niewiernych biskupa hiszpańskiego Diaz, który tam piastował urząd wikaryusza apostolskiego, i aby o ile możności prześladowanym chrześcianom ułatwić schronienie.

W przeszły wtorek miało miejsce otwarcie sądownictw. Za czasów parlamentów był to dzień wielkiéj uroczystości; królowie sami nieraz udział w niéj brali. Teraz jak i dawniéj zaczęto od mszy do Ducha ś., którą odprawił przewielebny arcybiskup ksiądz Morlot, a potém w każdéj Izbie prokuratorowie jeneralni. Mowca w sądzie kassacyjnym opowiadając dzieje parlamentu paryskiego, między innemi przypomniał ten szczegół, że Zygmunt król węgierski a późniéj cesarz, zwiedzał go 14 marca 1415 roku. Znalazłszy wszystkie miejsca zajęte przez książąt, wielkich panów i adwokatów, zasiadł na stronie. Parlament miał stanowić o wyborze na seneszalstwo (chorąstwo) Beaucaire. Dwóch było kandydatow, jeden szlachcic drugi nie, a że prawo od urzędnika mającego prowadzić szlachtę na wojnę wymagało tego klejnotu, cesarz Zygmunt chcąc mu przyjść w pomoc, przywołał go do siebie, posadził na swém miejscu i pasował go na rycerza. Wedle świadectwa Juvenel des Ursins panowie członkowie Izby wyższéj tak tém byli urażeni, że lekko sobie ważąc podobnego rodzaju rycerstwo, pierwszemu szlachcicowi powierzyli piastowanie dostojności seneszalskiéj.

Otwierają się zarazem wszystkie kursa w Sorbonie i Kolegium i nasza szkoła wyższa albo przygotowawcza oznajmuje, iż dnia jutrzejszego po Mszy ś. w kościele ś. Genowefy, nastąpi także jéj otwarcie. W końcu donoszę innego rodzaju otwarcie, tj., telegrafu z Algieryą. Po długich usiłowaniach drut nareszcie między dwoma brzegami Europy i Afryki nawiązany został i dziś możemy już w kilka minut odbierać wieści z wysokości Atlasu i pustyni Sahary.

Kraków 13 listopada. Ostatnia *Presse* wiedeńska podaje w swoim przeglądzie giełodwym niektóre szczegóły tyczące się kolei galicyjskiéj, odpowiadające w znacznéj części temu, cośmy podali w N. 249 *Czasu* z d. 31go października. Pisze ona bowiem co następuje:

„Donoszą nam, że tymczasowy stan w jakim się dotąd znajdowała sprawa kolei galicyjskiéj, bliskim jest końca. Administracya państwa ma bowiem ustąpić towarzystwu przestrzeń krakowsko-dembicko-rzeszowską pod korzystniejszemi warunkami, niżeli je dawniéj podała była towarzystwu kolei północnéj. Cena nabycia téj kolei częścią już w ruchu będącéj, częścią zaś na pół gotowéj, znacznie ma być zniżoną, a zarazem rząd przystał na zagwarantowanie procentu. W obec zmniejszenia kapitału towarzystwa na 15 milionów, spłacenie skarbu za tę koléj nie mogłoby zaraz nastąpić i należałoby dogodniejszéj na to czekać pory. Koléj budowanoby teraz tylko do Lwowa, a ze Lwowa do Brodów i ze Lwowa do Czerniowiec zostawioną byłaby na późniéj nowym towarzystwom. Spodziewają się jednak, że rząd przyzna towarzystwu galicyjskiemu prawo pierwszeństwa. W jaki sposób akcye w obieg puszczone będą, dotąd jeszcze nie wiadomo; sądzą jednak, że syndykat jakiś czas jeszcze czynności swoje odbywać będzie. Jeźliby ze względu na stan targu pieniężnego wpłata rat nie tak rychło po sobie następować miała, iżby sprowadzić musiała chwilowe wstrzymanie budowy kolei, wtedyby rząd objął budowę na rachunek towarzystwa w ten sam sposób jak to się stało z budową kolei z Krakowa do Dębicy.“

C. k. namiestnik Galicyi nadał posadę registratora obwodowego w Czortkowie kanceliście Ignacemu Wiszniewskiemu.

Z wyciągu urzędowego obrad Izby handlowo-przemysłowéj we Lwowie na d. 20 paźdz. odbytych, dowiadujemy się, że prezydujący p. Breuer, uczynił wniosek następującéj treści: Odkąd filialny lwowski zakład pożyczkowy banku austryackiego na mocy rozporządzenia ministerstwa spraw skarbu z d. 30go sierpnia 1855 zaprzestał udzielać pożyczek na papiery kredytowe publiczne, a zakład kredytowy galicyjski ograniczył udzielanie pożyczek jedynie na listy zastawne, galicyjska kasa oszczędności jest jedynym w kraju instytutem kredytowym, który pożycza na papiery z procentem po 5%. Procent ten wszelako niesłychanie rośnie bez żadnéj dla téj instytucyi korzyści z powodu ustawy stęplowéj podciągającéj podobne pożyczki pod skalę 2gą opłat. W miarę jak krótszy jest przeciąg czasu, na który pożyczka bywa zaciągniętą, koszta zaciągnięcia stają się tem większe, a zatem niweczą dobrodziejstwo niskiéj stopy procentowéj. Jeżeli np. ktoś zastawi papiery publiczne w kasie oszczędności i zaciągnie na nie 4000 złr. na 14-dniowy przeciąg czasu, wtedy zapłaci wprawdzie tylko 5% kasie, tj. złr. 7 kr. $46\frac{2}{3}$, ale doliczywszy do tego 10 złr. na opłatę stęplową, wykaże się, iż stopa procentowa przeniosła 12%. Ta okoliczność wpływa niekorzystnie na targ pieniężny i wstrzymuje wszelki obrót przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Z tego powodu wnioskodawca radzi, aby kasa oszczędności i izba handlowa uczyniły podania do ministeryum o podciągnięcie pomienionych pożyczek pod opłatę stęplową według skali 1éj. Izba uchwaliła jednozgodnie pomieniony wniosek.

Wiedeń 12go listopada. Z nakazu najwyższego dwór przywdziewa po śp. księżnie Maryi Amalii infantce hiszpańskiéj, księżniczce neapolitańskiéj od 12go do 19go grubą, a od 20go do 27go b. m. cienką żałobę.

— N. Pan zamianował Maurycego Löhr przełożonego wydziału budowniczego kolei cesarzowéj Elżbiety, a niegdyś inspektora centralnéj dyrekcyi budowy kolei rządowych, radzcą sekcyi w ministerstwie handlu.

—Ministeryum spraw duchownych i oświecenia wydało na d. 27 paźdz. rozporządzenie pod względem nominacyi dyrektorów, nauczycieli i katechetów szkół katolickich w Węgrzech i krajach przyległych, a to odnośnie do postanowienia art. 8go konkordatu. Nominacya dyrektorów szkół należy do ministeryum lub w pewnych razach do prezydyum rządów krajowych, a biskup daje świadectwo uznające katechetę zdolnym do posady. W razie nieporozumienia z władzą kościelną, katechetą nie może być mianowany żaden ksiądz wbrew opinii biskupa. Biskup mianuje nauczycieli szkół wiejskich. W szkołach zakonnych przełożeni zakonów obsadzają wszystkie posady.

— W skutku zaprowadzenia stępla od dzienników, ustanie jak słychać wiele pomniejszych dzienników włoskich w Lombardyi i Wenecyi wychodzących.

— Radzca sądowy Forst w Kolonii wybrany został przez akcyonaryuszów towarzystwa wyrobu cukru w Tłumaczu w Galicyi członkiem rady zawiadowczéj w miejsce bankiera wiedeńskiego Wertheimstein, który z tego zgromadzenia wystąpił.

— Z okazyi specyalnego przypadku ministeryum spraw wewnętrznych orzekło, że lubo wolno nabywać gospodarstwa rolne dla małoletnich i na imię onych zaciągać w księgi hipoteczne, wszelako nabycie takiego gospodarstwa nie może służyć za zasadę usunięcia się od obowiązków służby wojskowéj.

Niemcy.

Wydział zgromadzenia związkowego w Frankfurcie zajmujący się sprawą holsztyńską, ma dać swoje zdanie nietylko w kwestyi konstytucyi, ale oraz w następujących punktach od dawna zostających w zawieszeniu: 1) kontyngens związkowy z krajów niemieckich korony duńskiéj, 2) płace byłym oficerom armii niegdyś szleswicko-holsztyńskiéj, 3) wytknięcie granic między Danią a Niemcami to jest między Szleswikiem a Holsztynem. Co do 1go, wniesione są zarzuty, iż kontyngens holsztyński stoi w Kopenhadze i Zelandyi, że używa chorągwi Danebroga i słucha komendy w języku duńskim, a że przegląd wojsk związkowych uskuteczniony w r. 1853 pominął wojsko holsztyńskie. Co do 2go, że Dania zobowiązała się była w roku 1851 płacić wsparcie byłym oficerom armii powstańczéj, a gdy obowiązek ten przejął był na siebie w r. 1854 związek niemiecki, oficerowie rzeczeni nie otrzymali byli pensyi za lata 1852 i 1853, (w summie 120,000 tal.) Co do trzeciego, komisya regulująca granicę rozeszła się była w r. 1851 nie doprowadziwszy do umowy, a późniéj miano ten spór rozstrzygnąć sądem polubownym, do którego jednak dotąd nie przyszło. Z powyższego przedstawienia okazuje się, iż Związek niemiecki chce stanowczo określić stósunek Holsztynu z jednéj strony do Niemiec, z drugiéj do Danii, lecz im więcéj gromadzić będzie do tego materyałów, tem bardziéj powiększy prace referatowe, co przy znanéj rozwlekłości form, przeciągnie ten proces na długo.

Revue Contemporaine zamieściła była w zeszłym miesiącu artykuł uwłaczający Niemcom; przeciw temu artykułowi wystąpiła *Wejmarska gazeta*, i nazwała pomieniony przegląd organem rządowym rządu francuskiego. Skutkiem tego poseł francuski w Wejmarze zażądał od rządu wejmarskiego zadosyć uczynienia przez oświadczenie, iż nie było zamiaru ubliżyć rządowi francuskiemu. Poseł wyszedł z tego stanowiska, że *Gazeta Wejmarska* poczytawszy *Revue* rzeczone za organ rządowy, słowa napisane przeciw *Revue*, wymierzyła przeciw rządowi. *Frankf. gaz. pocztowa* bierze ztąd pochop do wezwania Związku niemieckiego, aby tenże wystąpił przeciw rządowi francuskiemu za pomieniony artykuł w *Revne cont.*, skoro poseł w Wejmarze uznał urzędowość tego przeglądu. Myli się wszakże *Gazeta pocztowa*: poseł nie uznał urzędowości przeglądu, lecz wystąpienie ostre przeciw przeglądowi o tyle poczytał za ubliżające Francyi, o ile *Gazeta Wejmarska* zarzuty swoje wyrzeczone przeciw pismu, wymierzała przeciw Francyi.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 13 listopada. Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego wezwania:

Gdy z końcem bieżącego miesiąca ma być wydrukowany spis tych zacnych i szlachetnych rodaków, którzy raczyli złożyć dary pieniężne na budowę domu dla Towarzystwa Naukowego w Krakowie; Prezes i główny kwestarz tegoż Towarzystwa, uprasza niniejszém wszystkich łaskawych, którzy mu nie odmówili pomocy w zbieraniu składek po kraju, o rychłe nadesłanie tak składek jak i spisów oddzielnych, by szanowne imiona składających, podane być mogły do wiadomości publicznéj i odkazane wdzięczności powszechnéj.

— Dzienniki angielskie donoszą, że Dr. Schönlein w Berlinie otrzymał temi dniami przez pocztę paczkę opłaconą wraz z listem. Paczka zawierała w sobie puszkę z „Revalentą arabską“ a list pochodził od znanego Barry du Barry, który to lekarstwo zaleca nadwornemu lekarzowi królewskiemu i radzi mu, aby je pacyentowi swemu przepisał.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 12go listopada. Dzisiejszy *Monitor* ogłasza dekret cesarski zwołujący ciało prawodawcze na 1go listopada. Minister Abbattucci umarł wczoraj. *Monitor* potwierdza, iż Luknow został oswobodzony; oblężeni w nim Anglicy podminowali całą cytadelę, aby w razie potrzeby wysadzić się w powietrze.

Londyn 11go listopada po południu. Swieża poczta wschodnio-indyjska nadeszła do brzegów morza Srodziemnego; rząd otrzymał jéj treść telegrafem i następujące wiadomości ogłosił w téj chwili: Delhi zostało całkowicie osadzone; ogólna strata angielska przy zajęciu tego miasta wynosi 61 oficerów i 1178 żołnierzy; jenerał Nicholson ranny przy szturmie, umarł z ran. Król delhicki wraz z żoną poddał się i zachowano mu życie; lecz dwóch jego synów rozstrzelano. Luknow został oswobodzony przez jenerała Haveloka; jenerał Neill zginął, a strata angielska wynosi 450 ludzi (zdaje się, że te ostatnie straty ponieśli Anglicy w bitwie stoczonéj z korpusem powstańców oblegającym Luknow. P.R.) Pod Nasik wybuchło powstanie. Zdaje się, że rozbójntcze bandy rozpędzone zostały w Pendżabie. (Sądząc z téj depeszy rządowéj, wiadomości ostatnią pocztą przywiezione z Indyj zdają się zupełnie pomyślne dla Anglii. Czy wiadomości szczegółowe i dokładniejsze nie zatrą jak zwykle wrażenia przez tę depeszę sprawionego — trudno powiedzieć; widzimy jedynie, że depesza nie wyjaśnia jaki jest stan rzeczy pod Delhami, czy Havelok połączył się z oblężonym w Luknowie oddziałem angielskim, oraz jakie jest położenie w innych prowincyach Hindostanu. P. R. Cz.).

Izby portugalskie otwarte zostały 4go listopada. Prezes rady ministrów odczytał w zastępstwie króla mowę od tronu, w któréj głównie zwrócona uwaga na sprawy finansowe.

Wiadomości z Carogrodu nadeszłe parowcem pocztowym 12go t. m. do Tryestu, sięgają do 7go t. m. i są następującéj treści: Dnia 28 październ. wysłała podobno Porta nową notę dyplomatyczną do wszystkich mocarstw podpisujących traktat paryzki, w któréj przedstawia i broni swoich praw zwierzchniczych i całości państwa w sprawie Księstw Naddunajskich.

Journal de Constantinople przedstawia jak groźne jest położenie rzeczy w tych Księstwach. Z powodu zaburzeń w Bośnii i ucisku ludności słowiańskiéj w téj prowincyi, Porta wysyła tam jako komisarza jenerała brygady Agis paszę. Omer pasza miał 8go tm. wyjechać do Bagdadu. Jenerał rosyjski Chrików, oraz inni komisarze rosyjscy z komisyi regulującéj granicę rosyjsko-turecką w Azyi, wyjechali z Carogrodu do Petersburga.

Z Azyi Mniejszej donoszą, iż oddział wojsk perskich pod wodzą pułkownika Abbas hana, zgwałcił granicę turecką w Lasistanie. (Zapewne wojsko perskie zajęło jakie miasto lub kawał kraju, do którego Persya i Turcya rościły sobie prawo. P. R. C.) Pułkownik Davis udający się ze Stanów Zjednoczonych w poselstwie do Teheranu, wyjechał z Carogrodu do stolicy perskiej.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 13 listopada.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr.	431	429
Ruble obrączkowe agio	$4\frac{1}{2}$	$3\frac{1}{2}$
Talary pruskie za 150 złr.	$96\frac{1}{3}$	$95\frac{1}{3}$
Cwancygiery . . . złr.	$108\frac{1}{4}$	$107\frac{1}{2}$
Półimperyały rosyjskie . . . złr.	8 30	8 23
Napoleondory 20 fr. . . . „	8 16	8 8
Dukaty holend. ważne . . . „	4 52	4 47
„ austryackie . . . „	4 57	4 51
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . „	$81\frac{3}{4}$	81
Obligacye indemn. z kupon. . . . „	$78\frac{1}{4}$	$77\frac{3}{4}$
Pożyczka narodowa z r. 1854 . . . „	$81\frac{2}{3}$	81
Listy zastawne polskie z kuponami . . . złp.	$99\frac{1}{4}$	$98\frac{3}{4}$
Wiedeń 13 listopada (telegraf.)		
Augsburg	$108\frac{3}{8}$	
Hamburg	$79\frac{1}{4}$	
Londyn	10 28	
Paryż	$125\frac{1}{8}$	
Agio od złota	11	
5% Metaliki	$79\frac{13}{16}$	
$4\frac{1}{2}$% „	—	
4% „	—	
3% „	—	
Losy z r. 1834	311	
„ „ 1839	$136\frac{5}{8}$	
„ „ 1854	$107\frac{1}{4}$	
Pożyczka narodowa 5%	$81\frac{4}{16}$	
Obligacye indemniz. galic.	78	
Akcye Bankowe	958	
„ kredytu ruchomego	$193\frac{3}{4}$	
„ kolei francusko-austryackich	273	
„ kolei północnéj	$1697\frac{1}{2}$	
Lwów 10 listopada.		
Dukat holenderski	4 51	4 48
„ austryacki	4 54	4 51
Półimperyał rosyjski	8 25	8 22
Rubel rosyjski	1 $37\frac{1}{2}$	1 $36\frac{1}{2}$
Talar pruski	1 34	1 32
Pięciozłotówka polska	1 13	1 12
Listy zastawne galic. bez kupon.	79 40	79 5
Oblig. indemn. galic. bez kupon.	79 5	78 37
Pożyczka narodowa bez kupon.	82 —	81 10
Warszawa 10 listopada.		
Półimperyały . . . rubli	—	5 48
Obligi skarbowe . . . „	88 81	88 56
kupon	—	k. $44\frac{1}{2}$
Listy zastawne III okresu . . . rubli	14 69	14 65
kupon	—	k. 23
Wrocław 12 listopada.		
Banknoty austryackie	$96\frac{1}{8}$	—
Polskie bilety bankowe	$89\frac{3}{4}$	—
„ listy zastawne	—	—
Poznańskie listy zastawne 4%	—	$97\frac{1}{4}$
„ „ $3\frac{1}{2}$%	$83\frac{3}{4}$	—
Oblig. „ kolei krak.-szląsk.	—	—

Przyjechali od 12 do 13 listopada.

HOTEL POLLERA. Cohn Maurycy z Wrocławia. Hrabia Łubieński Kazimierz z Polski. Hrabia Mycielski Franciszek z Poznania. Kamocki Józef z Wiednia. Kreith Karol z Karlsbadu. Kestel Ferdynand z Białéj.

Wyjechali: Krzeczunowicz Korneli, Passold Fryderyk, Kurowska Elżbieta do Lwowa. Brześciański Henryk, hrabia Łubieński Kazimierz do Galicyi. Kalmann P. do Dembicy.

HOTEL DREZDEŃSKI. Ludwika Komarowa ob. z Ostrowa. Aleksandra Ceruwska, Ignacy hrabia Tarło, Izabela Swrykowska obyw. z Polski. Stefania hr. Bnińska z Wrocławia.

HOTEL ROSYJSKI. Leopold Paliszewski wł. dóbr z Galicyi. Józef Fenz c. k. porucznik z Przemyśla. Jerzy Rusek. Edward Bilowicki obyw. z Ostrowa. Ferdynand Brück kupiec z Cieszyna. Aleksander Raczyński obyw. z Rosyi. Marya Osmond obyw. z Multan.

Wyjechali: Leopold Paliszewski właśc. dóbr do Poznania. Emilia Wiecka wł. dóbr z familią do Polski. Aureliusz Piątkowski do Lwowa. Dyonizy Semescij do Bochni. Franciszek hr. Wodzicki wł. dóbr, Alfred hr. Wodzicki do Wiednia.

HOTEL SASKI. Konstanty Szymczykiewicz z Polski. Antoni Łącki obyw. z żoną z Lipowca. Heryk Brudniak fabrykant powozów z Białéj. Edward Hauser obyw. z Galicyi.

Wyjechali: Donat Moniuszko obyw., Jan Karłowicz obyw., Paweł Girgas obyw. do Polski. Girolano Paravicini kupiec, Leon Kapliński obyw do Paryża. Barbara Marynowska wł. dóbr z córką do Gumnisk. Ludwika Kossak ob. do Lwowa.

POCIĄGI OSOBOWE NA KOLEI ŻELAZNÉJ.

Odchodzą z Krakowa:

do Dębicy: g. 12 m. 15 w połud. — g. 9 m. 5 wieczorem.
do Wieliczki: g. 6 m. 30 rano— g. 9 m 30 wieczorem.
do Wiednia: g. 6 m. 10 rano— g. 3 m. 25 po południu.
do Wrocławia i Warszawy: g. 8 m. 30 rano.

Przychodzą do Krakowa:

z Dębicy: g. 5 m. 20 rano— g. 2 m. 35 po południu.
z Wieliczki: g. 10 m. 46 rano— g. 6. m. 46 wieczorem.
z Wiednia: g. 11 m. 25 połud.— g. 8 m. 15 wieczorem.
z Wrocławia i Warszawy: g. 2 m. 55 po południu.

Z Dębicy do Krakowa:

odchodzą: g. 11 m. 15 przed połud.— g. 2 w nocy.
przychodzą: g. 3 m. 37 po połud.— g. 12 m. 25 w nocy.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 13 listopada. Dowóz zboża z Królestwa Polskiego trzyma się umiarkowanie; a ponieważ cała spekulacya zbożowa ogranicza się obecnie na Krakowie i najbliższych okolicach, przeto w tym tygodniu nie wchodzono w wielkie sprzedaże i kupno. Drobne tylko partye kupowano po części po cenach notowanych, po części nieco niżéj; a to głównie pod względem żyta i pszenicy. Jęczmień i groch wielkiéj ilości wystawiane były na sprzedaż, ale grochu wcale nic nic kupowano, a jęczmienia pięknego mało na użytek miejscowy. Na targu krakowskim dzisiaj żyto i pszenica znajdowały jaki taki pokup na konsumcyę miejscową, a to po cenach ostatniego targu. Jęczmień mniéj więcéj znalazłby był pokup, ale dawano za niego znacznie niżéj niż dotychczas. Żyta kupiono nieco do składów wojskowych płacono na 4, 4⅛, 4¼ złr., a za piękne polskie żyto płacono 4⅜, 4½ do 4⅝ złr. Pszenica po 6½ 7, piękniejsza zaś po 7½, 7¾ do 8 złr. Jęczmienia nieco kupowano na słód w ziarnie najpiękniejszém po 3⅞ do 4 złr. Groch na miejscowe użycie wcale nie kupowany, owies ograniczył się na sprzedaży tego co włościanie zwieźli; płacono go po 2¼, 2½ złr. a ciężki piękny otrzymywał jeszcze 2⅝, 2¾ złr. W ogóle targ ogranicza się do miejscowéj potrzeby, a pod względem spekulacyi zupełnie ustał. Galicyjska pszenica w pięknym gatunku ofiarowana w licznych partyach nie znalazła kupca; na granicę bowiem wypadają jeszcze i te ceny nazbyt wysokie, a na miejscową potrzebę pszenica polska bywa skupowaną. Za galicyjską pszenicę żądano po 6 do 6½ złr.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

Wyszczególnienie produktów	I. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.	II. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.	III. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.
Metz pszenicy zimo.	3	57½	4	—	3	34½	3	55	3	—	3	30
„ jaréj do siewu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ żyta	2	15	2	22½	2	7½	2	11½	—	—	—	—
„ jęczmienia .	2	—	2	3¾	—	—	1	45	—	—	—	—
„ owsa . . .	—	—	1	22½	—	—	1	15	—	—	—	—
„ grochu . . .	2	30	2	45	2	7½	2	15	—	—	—	—
„ jagieł . . .	4	45	4	52½	4	30	4	40	4	15	4	20
„ tatarki . . .	1	20	1	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ prosa . . .	2	—	2	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku zim..	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ letn.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
funt mięsa wołowego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ z drobnego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ Polędw. woł.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Metz ziemniaków .	1	7	1	15	—	—	—	—	—	—	—	—
Cet. siana wagi wied.	—	—	1	7½	—	—	1	—	—	—	—	45
„ potrawu „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ słomy „	—	—	—	52	—	—	—	50	—	—	—	—
Spirytusu garniec z opłatą na 90 Tr.	—	—	3	14	—	—	—	—	—	—	—	—
Okowity . na 80 „	—	—	2	16	—	—	—	—	—	—	—	—
Szumówki garn. . .	—	—	1	32	—	—	—	—	—	—	—	—
Masła czystego garn	3	—	3	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Jaj kurzych kopa .	—	57	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanienka z piwa marcowego	—	—	1	15	—	—	—	—	—	—	—	—
detto „ dubeltow.	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kaszy jęczm. ⅛ meca	—	—	—	30	—	—	—	27	—	—	—	20
„ częstochow. „	1	7½	1	22½	—	—	—	—	—	—	—	—
„ pszennéj . „	—	52½	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ perłowéj . „	1	—	1	15	—	45	—	52½	—	—	—	—
„ tatarczanéj „	—	40	—	45	—	37½	—	39	—	—	—	—
„ „ przetar. „	—	—	—	37½	—	—	—	—	—	—	—	—
Pencaku „	—	—	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Mąki z pod krupek „	—	27	—	30	—	—	—	—	—	—	—	—

Z Magistratu m. Krakowa 10 listopada 1857 r.

Lwów 10 listopada. Spęd bydła rzeźnego na wczorajszym targu liczył 126 sztuk wołów, których w 7 stadach po — do — sztuk na targowicę przypędzono, mianowicie z Brzozdrwiec 12 sztuk, z Szczerca 15 sztuk, z Rozdołu 3 stada po 24, 16 i 13 sztuk, a z Krzywczyc 2 stada po 30 i 16. Z téj liczby sprzedano— jak nam donoszą— na targu 94 sztuk na potrzeb miasta i płacono za wołu, mogącego ważyć 270 fun. mięsa i 26 fun. łoju, 51 złr. — kr.; sztuka zaś, którą szacowano na 320 funt. mięsa i 36 łoju, kosztowała 52 złr. 30 kr. mon. kon. (G. L.)

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

Dnia	godzina	wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	kierunek i natężenie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
12	2	334‴ 90	+ 0 8	81	półn.wsch. słaby	pochmurno		+ 1°0	+ 1° 5
	10	334 85	— 0 5	97	„ „	„			
13	6	334 32	— 0 2	82	wsch.płd.wsch. „	„			

Antoni Kłobukowski, redaktor odpowiedzialny. W Drukarni „Czasu". *Antoni Czapliński*, rządzca drukarni.